

i oszczędzimy jedną z naszych staruszek.

— Nie rozumiem.

— Ależ to bardzo proste: przegraliśmy obaj po 25,000; czyli razem 50,000. Zarówno twoja matka, jak i moja babka mogą nam dać tę sumę bez wielkiego trudu, wiemy o tem. Chodzi tylko o przykrość moralną... Niech więc jeden z nas przyzna się swojej staruszce, że przegrał 50,000; oszczędzimy w ten sposób drugą, ukryjemy przed nią głupi wybryk syna...

— Loteria — odparł Augerolle sucho.

— Jednej z dwóch oszczędzimy przykrości, rozumiesz? Nie dowie się o lekko-myślności syna. Damy jej do powąchania chloroform moralny: nieświadomość...

— A jeśli ja będę zniewolony przyznać się mamie do tej olbrzymiej straty?...

— A jeśli ja, babci?

Augerolle wyjął szybko monetę z kieszonki, mówiąc:

— Głowa, czy orzeł?

— Orzeł! — odparł Mauzum śpiesznie, nim moneta przestała się kręcić.

Obaj młodzi ludzie pochyliłi się razem:

— Orzeł! — oznajmił Augerolle, sucho trochę.

— Spij spokojnie! — dodał zacieśniając kołnierz futrzany u szyi — będziesz miał jutro rano pieniądze i twoja babcia ma już od chwili obecnej, twój „chloroform moralny“.

Poczem oddalił się śpiesznie.

— Augerolle! Augerolle! — wołał Mauzum za oddalającym się cieniem — jeżeli w ten sposób sprawę bierzesz to za nic! Puść w niepamięć moją propozycję! Każdy na swoją rękę poradzi sobie! Słyszysz, Augerolle!

— Daj mi spokój!... To ciekawe! Bardzo ciekawe, jak mówiłeś przed chwilą. Do jutra! — odpowiedział daleki głos.

Jego przyjaciel pobiegł wślad za nim, ale Augerolle znikł tak prędko w brzasku wschodzącego dnia, że Mauzumowi nie pozostawało nic innego, jak wrócić do swej kawalerki.

Po zimnym prysznicu i filiżance wrzącej herbaty, rozciągnął się na łóżku, gdzie, ukolysany zmęczeniem fizycznym i pewnego rodzaju wyrzutami sumienia z powodu swego dziwnego pomysłu, zasnął snem niespokojnym, podczas którego zaciekle partja, w jakiej brał udział, spacer ku Polom Elizejskim, rozmowa z przyjacielem — monolog właściwie z jego strony — milczące wozy, zdążające ku hałom, jak cienie, zlewały się w całość pozbawioną związku. W miejsce jarzyn, paczki i paczki kart tworzyły stopy, ogrodnicy zaś, uspieni, powtarzali głosem bez brzmienia, kiwając głowami, jego słowa: „Przeklęty bakarat! Przeklęty bakarat!“ z miną potępiającą.

Zbudził się nagle, czując czyjąś rękę na ramieniu.

Augerolle stał nad nim z kopertą w pałacach i miną poważną.

Zmieszanie Mauzuna wzrosło.

— Masz je? — spytał nieśmiało.

— Bynajmniej — odparł przyjaciel.

— Matka odmówiła ci?

— Nie prosilem.

Wzrok Mauzuna przebiegł jak błyskawica od twarzy Augerolle'a do koperty, którą trzymał w ręku.

Augerolle rzucił mu ją na łóżko, dając gestem do zrozumienia, aby otworzył.

W kopercie znajdowała się fotografia chłopczyka o włosach, wijących się, okrągłych policzkach, łagodnych oczach, ubranego w plisowaną spódniczkę, z biczykiem w rękę i rozradowanym wyrazem twarzy. Mauzum utkwilił pytający wzrok w oczach przyjaciela.

— Otóż trzeba ci wiedzieć, — odezwał się ten wreszcie — że twój idiotyczny pomysł kielkował w moim mózgu w ciągu kilku godzin gorączkowego snu i wydał mi się możliwy po przebudzeniu. Ubrawszy się prędko, zszedłem na dół do mamy — która jest rannym ptaszkiem — o godzinie, w jakiej nie zwykła widywać mnie u siebie.



— Tak wcześniej — zawołała mi na powitanie z radością, odsuwając się z fotelem od biurka, założonego papierami, otwartymi listami i fotografiami. — Wróciłeś więc o przyzwoitej godzinie?

— Przyzwoitej! Niema przyzwoitych godzin dla dorosłych chłopców, którzy mają bzika w głowie. Ale ty, mamo, po co grzebiez się w tym stosie papierów?

Uśmiechnęła się łagodnie. Znasz moją matkę? Wiesz ile ma jeszcze wdzięku w swej postaci, ale nie znasz uśmiechu, którym mnie zawsze obdarza. Uśmiechu, pełnego dobroci, miłości i dumy. Dumy, o, nieba, z wielkiego pasożyta i głupca, jakim ja jestem!

— Po co? — odparła wesoło — Ażeby wstrzymać czas w biegu, cofnąć go raczej. Mam o dwadzieścia lat mniej, ty jesteś maleńki, jestem młoda jeszcze i wierzę temu do dwunastej, kiedy mój chłopiec przychodzi. Wówczas chowam przeszłość do szuflady i całuję czas teraźniejszy. Robię to każdego ranka niemal.

Mówiąc tak objęła mnie ramionami i pocałowała w czoło.

— Jesteś dziś smutna, mamo, dlaczego? — spytałem, zaniepokojony w duchu, czy nie zapomniałem o bolesnej rocznicy.

— Smutna? — powtórzyła żywo. — Smutna, że przeżywam godzina za godziną wszystkie moje dni szczęśliwe? Oszala-

leś, mój synu! Chodź, obejrzyj moją galerję!

I sadowiac mnie przy swem biurku, rozłożyła przede mną najbardziej niemądrą i wzruszającą z kolekcji. Moja matka została wdową na sześć miesięcy przed moim przyjściem na świat. Dla mnie żyła wyłącznie i dziś przeze mnie żyje jedynie. Jej galerja — to ja, tylko ja w tysiącach drobnych pamiątek. Ujrzałem na biurku swoją podobiznę w najrozmaitszych okresach mego życia: w czepeczku, w sukience, w mundurku uczniowskim, w wieku niewdzięcznym brzydkiego, chudego chłopca o zapadniętych policzkach, cerze pełnej krost i nosie Cyrano; w stroju młodego światowca z kwiatkiem w butonierce itd., itd. Mama pokazywała mi wszystkie te fotografie z jednakiem uniesieniem szczęścia... Wściekłość porwała mnie na ciebie i na siebie. Twarz moja musiała mnie zdradzić, bo matka zamiepokoila się natychmiast.

— Masz jakieś zmartwienie — odezwała się poważna nagle, odpychając szybkim ruchem swoje skarby. — Przyszedłeś tak rano i niespedziewanie... a ja ci zawracam głowę moimi szufladami...

— Nie, mamo — zaprzeczyłem żywo — rumienię się tylko ze względu na myśl, że tak długo pozwolełem się kochać mnie, nie zastanawiając się nad tem, że nie godzin jestem twojego przywiązania mamo. Ale teraz zaczniesz się wyścig, a wiesz, że biegam prędko. Muszę dogonić czas stracony i postępowaniem swoim dowieść ci, że i ja mam serce, które mnie kochać, czynami; i warte jest tych skarbów uczuć, któremi je darzysz. Pożycz mi tę fotografię, mamo? Chciałbym pokazać ją Mauzumowi.

— Mauzumowi? Jaką ona może mieć wartość dla Mauzuna? Masz źle w głowie, mój chłopaku.

Odpowiedziałem jej dwoma pocałunkami i oto jestem.

Mauzum, oparty na łokciu, słuchał z mocno błyszczącymi oczami.

— Ubieram się — rzekł, zeskakując z łóżka, poważny i wzruszony. — Chodźmy do Izaaka. Zedrze z nas niemiłośierne, ale będziemy grzeczni nadal. Nie zniszcz jej — dodał z pewnego rodzaju tkliwym szacunkiem, wkładając fotografię do koperty i oddając ją Augerolle'owi. — Pewnego ranka pójdę do babci i poproszę ją, aby mi pokazała moje fotografie. Dziś nie, bo staruszki mogłyby robić niepotrzebne domysły z tego powodu.

Poczem, biorąc przyjaciela swego pod ramię, dodał z właściwym sobie humorem:

— Spodziewam się, że byłem równie, jak ty, ładnym chłopięciem — co najmniej. Mniejsza o to zresztą — dokończył już za drzwiami — jest to w każdym bądź razie, zastaw jaki Izaakowi nie zdarzało się otrzymał dla pożyczania tak znacznej sumy.

Tłum. Jotsaw.



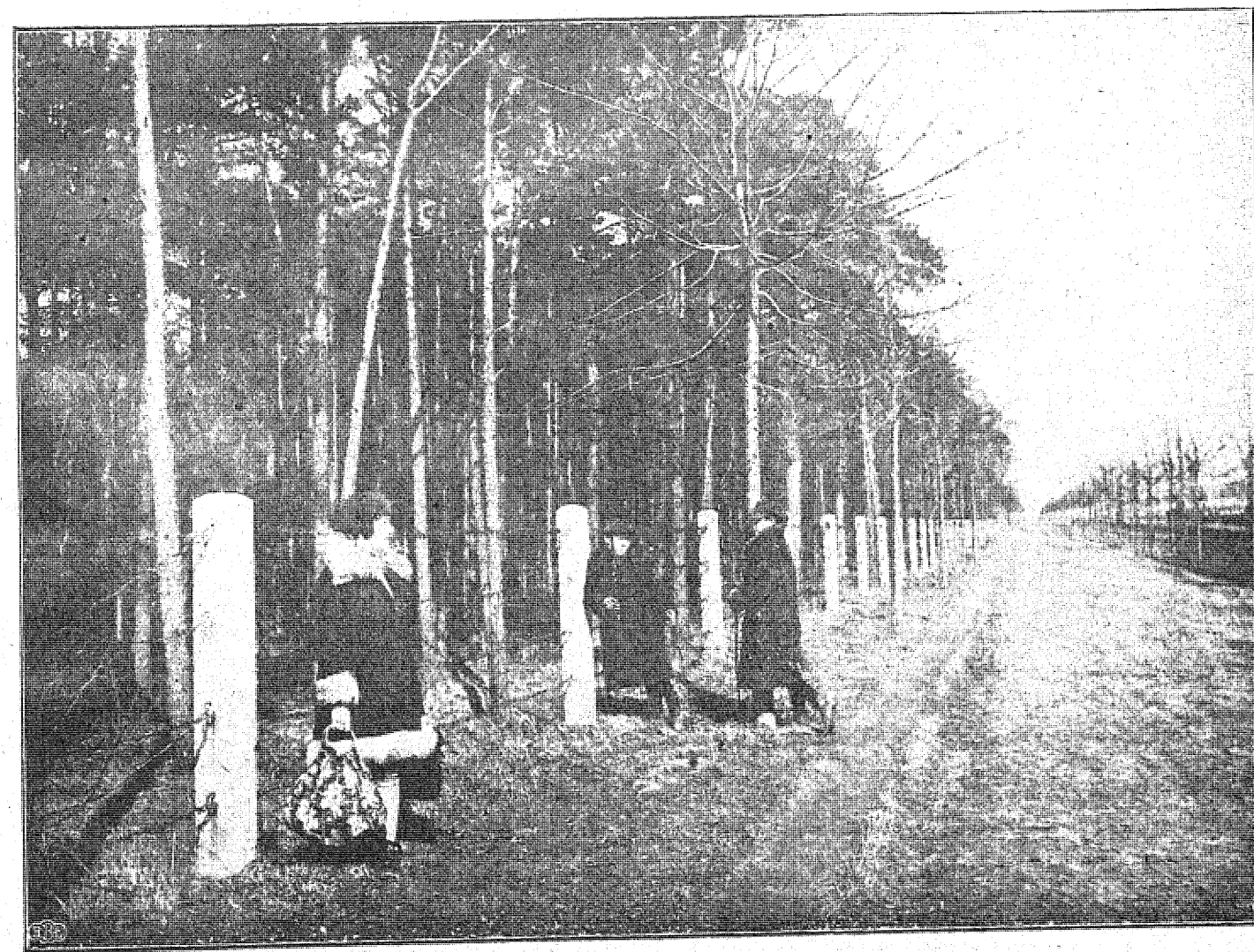
DODATEK ŚWIĄTECZNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO“.

Kon. VI.

Sobota, dnia 30 marca 1929 roku.

Nr. 13.

W pierwszych promieniach wiosennego słońca.



Wiosna, wiosna... — słyszy się wszędy radosne okrzyki entuzjastycznego powitania sypływającej promieniami ożywczego słońca na budzącą się ze snu zimowego ziemię z jej fauną i florą — tej matki wszechzycia — Wiosny. Doniedawna okryte śnieżnym całunem pola ukazały swą zwiędłą jeszcze lecz kielkującą życiem nowem ruń, a uginające się pod brzemieniem puszystych okiści drzewa wystrzeliły pąkami ku słońcu. Wszędy radość i wesele krasi oblicza ludzkie, znikane surową zimą. Powyżej widzimy lasok podmiejski w Brusie w pierwszych promieniach słońca wiosennego.

A Meyer

TEATRALIA.

„Samuel Zborowski”. — Nowy teatr w Warszawie. — Stanisławski o sobie. — Rostworowski. — Drobiazgi teatralne.

Na najbliższy okres świąteczny, warszawski Teatr Polski przygotowuje dramat Ferdynanda Goetla p. t. „Samuel Zborowski”, nagrodzony — obok „Niespodzianki” Rostworowskiego na niedawnym konkursie krakowskim. Jest to wielkie barwne widowisko, w ośmiu obrazach, z których dwa pierwsze dzieją się na Zamku Krakowskim, trzeci na Zaporozżu, czwarty podczas pochodu na Moskwę, inne w Piekarach, w celi więziennej i na sejmie w Warszawie. Tytułową rolę grać będzie Jerzy Leszczyński, Batoiego — Jumosza-Stepowski. Dekoracje i kostjmy według projektów Karola Frycza.

W najkrótszej przyszłości rozpocznie w Warszawie działalność nowy teatr popularny, który p. n. „Teatr Niezależnych” dać będzie przedstawienia lotne w różnych dzielnicach miasta, głównie robotniczych. Na inaugurację wystawione będą „Śluby Panieńskie” w gmachu kasyna urzędników państwowych. Nowej placówce artystycznej, która ma wielkie i pożyteczne zadanie do spełnienia, ślemy życzenia wszechstronnych sukcesów.

W związku z obchodzonym niedawno jubileuszem 30-lecia pracy artystycznej słynnego reżysera i dyrektora teatru w Moskwie — Stanisławskiego, jubilat udzielił przedstawicielom prasy zagranicznych ciekawych informacji o początku i przebiegu swej kariery teatralnej. Arystokrata z urodzenia, posiadacz licznych włości i przedsiębiorstw kopanych, Stanisławski do 5-ej po południu zajmował się swymi interesami, był życiem bogatego finansisty i przemysłowca, po 5-ej zaś grał w stworzonym przez się zespole w klubie myśliwskim. Stanisławski, który już jako uczeń gimnazjalny zdradzał wybitne zdolności sceniczne, amatorską placówkę klubową wznosił na wysoki poziom artystyczny, tak, że występy jej były o wiele lepsze, niż gra aktorów zawodowych. Znakomity moskiewski Teatr Artystyczny powstał z zaczątków czysto towarzyskich. W domu Stanisławskiego zbierał się zespół grających i jego troską był dobór odpowiedniego repertuaru oraz ogólne kierownictwo zespołu. Podstawową ideą stworzonego przez Stanisławskiego kierunku teatralnego była myśl „zespoleństwa ze sferą, którą się chce odtworzyć na scenie”. „Nie graliśmy ról — mówi Stanisławski — przerabialiśmy siebie w ciągu długich miesięcy. Nigdy nie zależało nam na tem, by sztukę w krótkim czasie wykończyć. Wyuczenie się ról było już najmniejszą pracą”...

Pomimo swych lat sześćdziesięciu pięciu Stanisławski nie przerywa działalności teatralnej, nosząc się ostatnio z pomysłem zreformowania scenicznych form operowych, drogą połączenia elementów dramatycznych i muzycznych w doskonałą ca-



Portret pani S. Antoni Tadeusz Wippel.



łość. Ma to być „śpiew myśli”, jak się wyraża Stanisławski. Jest on poza tem autorem kilku poważnych dzieł teatralogicznych, zawierających doświadczenia, przeżycia, wspomnienia i wskazówki człowieka, który całe swe życie oddał sprawie kultu i krzewienia najszybciej pojętej sztuki teatralnej. W historii nowoczesnego teatru Stanisławski będzie miał wielką i piękną kartę, narówni z meiningenckimi, Gordonem Craig'em i innymi reformatorami dziedziny sceniczej.

Gdy mowa o jubileuszach rosyjskich, wspomnieć wypada o setnej rocznicy śmierci Aleksandra Gribojedowa, autora jedynej lecz znakomitej sztuki „Gorie ot uma”. Jako człowiek, przeżył Gribojedow karierę prawdziwie fantastyczną, którą rozpoczął jako cygan artystyczny i zamilowany muzyk, skończył zaś — rozszarpany przez sfanatyzowaną czerń perską na stanowisku posła rosyjskiego w Teheranie. W interwałach tych dwóch okresów: bohemny i dyplomacji mieszczą się inne niezwykle przygodne życie Gribojedowa, nie wyłączając działalności rewolucyjnej i kilkumiesięcznego pobytu eleganckiego arystokraty w celi więziennej. „Gorie ot uma”, będące zjadliwą i dotkliwą satyrą na stosunki Rosji ówczesnej, zostało oczywiście skonfiskowane przez cenzurę. Dziesięć tysięcy (!) odpisów tej sztuki znalazło się jednak wkrótce w rękach całego rosyjskiego społeczeństwa, także mimo represyj cenzury. „Gorie ot uma” znał wkrótce wszyscy. Ta właśnie sztuka stała się sama jedna niemal pomnikiem literackiej sławy Gribojedowa i jego tytułem do nieśmiertelności w kronikach rosyjskiego piśmiennictwa.

A propos wystawienia w Komedji Francuskiej sztuki Catulle Mendésa, p. t. „La

reine Fiamette”, pisma francuskie przypominają oryginalny początek działalności literackiej głośnego pisarza, przypadający na r. 1860. Bogaty ojciec Mendésa założył mu pismo p. n. „Revue Fantaisiste”, aby utalentowany syn mógł zostać redaktorem i miał pole do wykazania zdolności. „Bądź literatem, ale bądź nim, jak człowiek come il faut. Jeżeli masz talent — mówił papa Mendés — w ciągu roku zdobędziesz pozycję, jeżeli nie masz talentu, stracę dwa dziesiąta tysięcy franków, ale przestaniez mi zwracać głowę literatura”. Catulle Mendés miał więcej niż talent: miał talent i pieniądze. Dwadzieścia tysięcy franków nie poszły na marne, przynosząc w procentach piękną karierę literacką.

Ciekawy epizod rozegrał się dokoła ostatniej opery Pucciniego p. t. „Turandot”. Niejakie siostry Rubensen kompozytorki, ogłosiły niedawno światu, że opera ta jest plagiatem, skopjowanym z ich opery, napisanej jeszcze w r. 1896, a noszącej tę samą nazwę. Pewne, goniące za sensacją czasopisma, zamierzały już ogłosić publiczną ankietę i ekspertyzę w tej niezwyklej sprawie. Tymczasem jeden z psychiatrów hamburskich, dr. Michelson ogłosił, iż znane mu oddawna siostry Rubensen są prosto histeryczkami, cierpiąciami na manję prześladowczą i że z podobnemi, dotyczącymi innych kompozytorów, „rewelacjami” występowały one już przed wojną. Tym sposobem przewidywany zbyt pochopnie skandal operowy pękł, jak bańka mydlana, a chciwe sławy siostry Rubensen naraziły się jedynie na bardzo zasłużoną śmieszność. Być może, że ta historia z Puccinim będzie dla nich zbawiennym wstrząsem, leczącym z niebezpiecznej megalomanji.

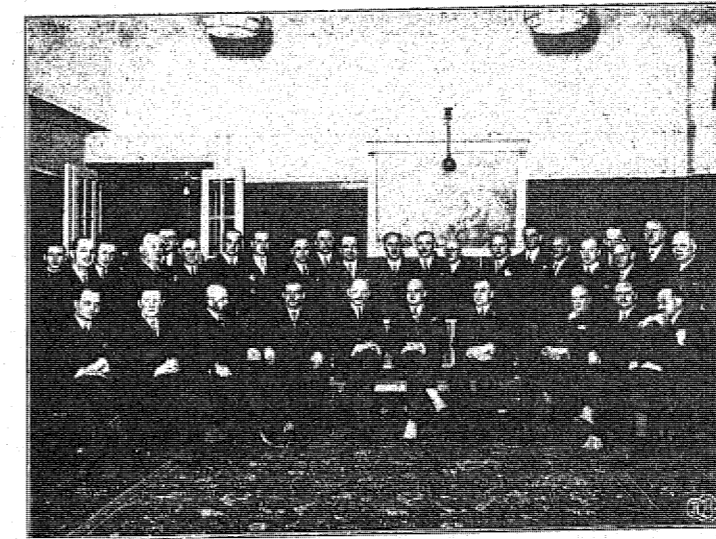
Delta.



W ubiegłym miesiącu w szkole powszechnej im. Króla Bolesława Chrobrego w Łodzi odbyła się podniosła akademja ku czci Ojca Św. papieża Piusa XI. Powyżej J. E. ks. biskup dr. Tymieniecki w kaplicy szkolnej po odprawieniu nabożeństwa.



Świecica dla młodzieży, istniejąca przy Sądzie dla Nieletnich z warsztatami stolarskimi i introligatorskimi. Powyżej młodzież męska przy zajęciach praktycznych z kierowniczką na czele.



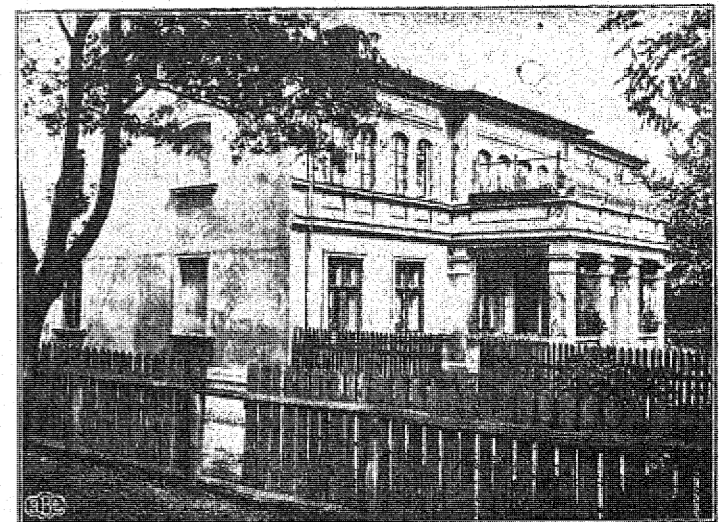
W dniu 24 marca r. b. odbyło się w Łodzi posiedzenie Międzyklubowego Wydziału Sportowego, w którym wzięli udział przedstawiciele automobilkłubów: łódzkiego, krakowskiego, śląskiego, małopolskiego i wielkopolskiego.



Miejska wypożyczalnia książek, mieszcząca się w szkole powszechnej im. Marszałka Piłsudskiego przy ul. Zagajnikowej w Łodzi. Na zdjęciu powyższym widzimy jeden z oddziałów wypożyczalni z działalnością, zgłaszającą się po książki i kierownikiem wypożyczalni, p. Świderskim.



Teatr młodzieży przy szkole powszechnej im. A. Mickiewicza w Łodzi wystawił w dniu imienia Marszałka Piłsudskiego własnymi siłami amatorskimi sztukę p. n. „Józef Piłsudski”. Powyżej widzimy młodych odtwórców z nauczycielstwem szkoły na czele.



Dom dla umysłowo chorych przy ul. Tkackiej. Fot. A. Meyer.



Karol Dome (Slim) i Luiza Lorraine, wspaniała para artystów w filmie p. n. „Cyrkowcem mimo-woli”. Na zdjęciu powyższym widzimy miły fragment rozmowy, prowadzonej za kulisami cyrku.



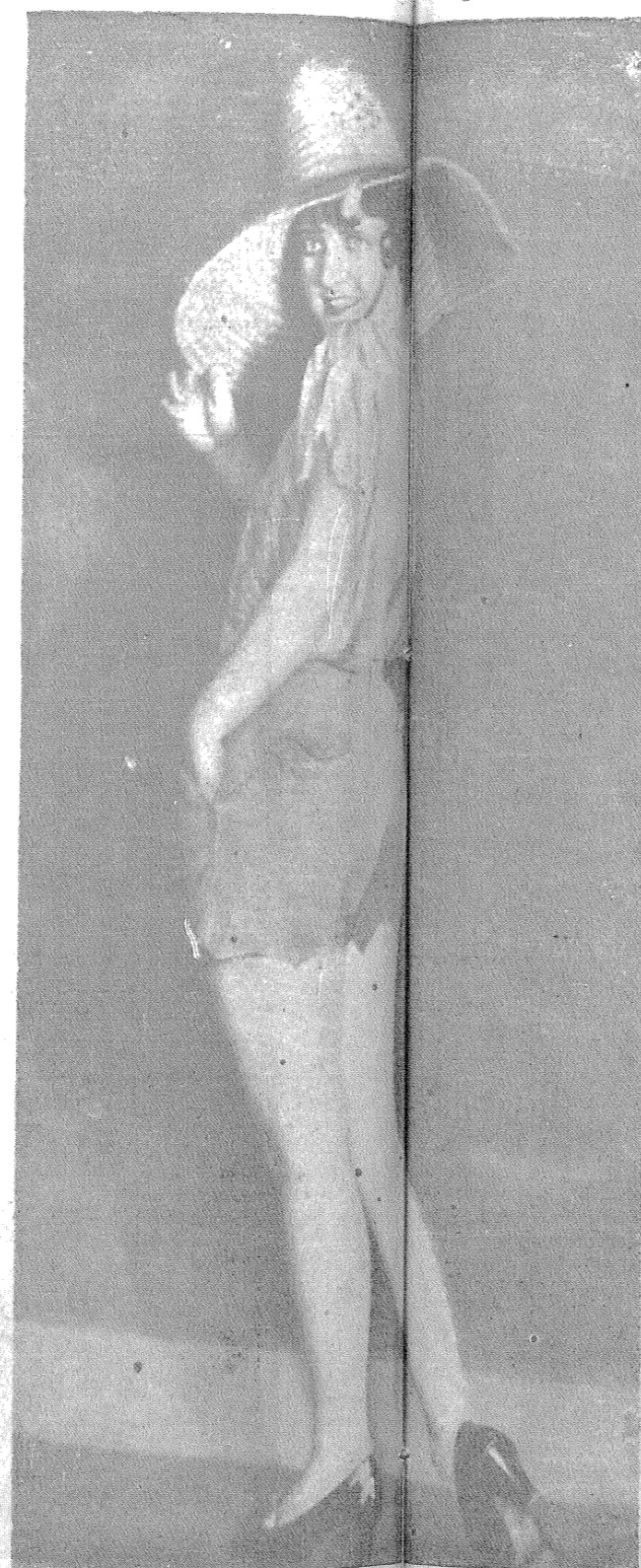
Gertruda Olmsted, piękna artystka filmowa.



Simona Generois, jako Joanna d'Arc.



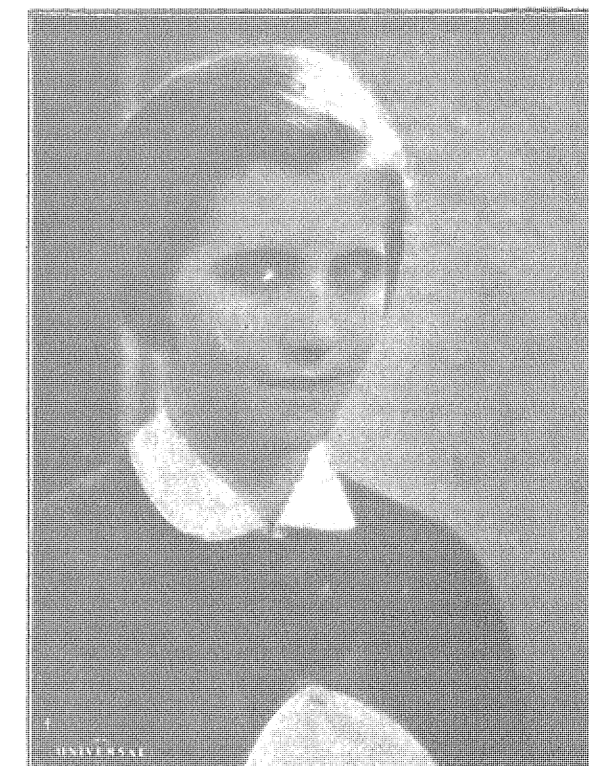
JULIA FAYE
bohaterka filmu „Awantury tureckie”.



Uroczą artystkę ekranów amerykańskich Anita Page, gra w filmach z partnerem swym Ramonem Novarro, lansując modę słoniawych kapeluszy meksykańskich. Powyżej widzimy tę pomysłową artystkę w kapeluszu wojskowym.



Najwytworniejszy artysta ekranu, Adolf Menjou, król szyku i elegancji według ostatniego zdjęcia.



Greta Mosheim w najnowszej europejskiej produkcji „Universalu” p. n. „Dom pod czerwoną latarnią”.

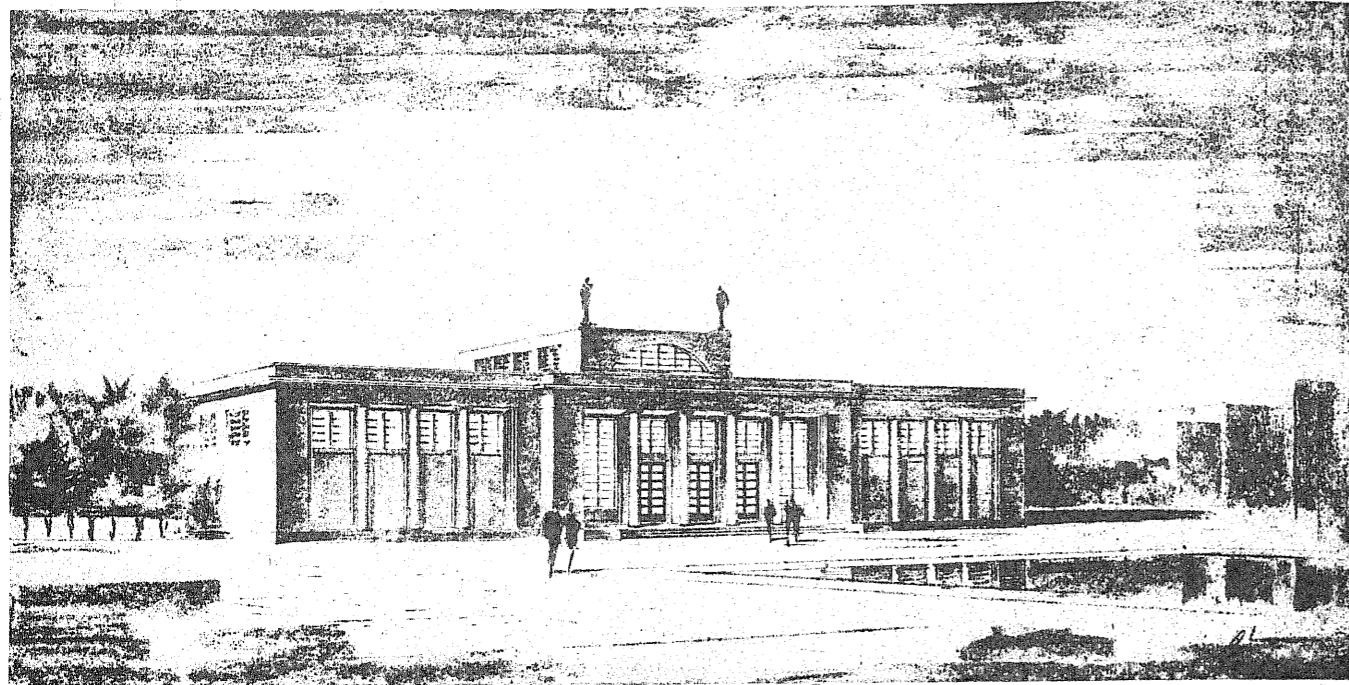


Znakomity tragic ekranu, Bernard Goetzke, stworzył potężną kreację w filmie p. n. „Potęga namiętności”.

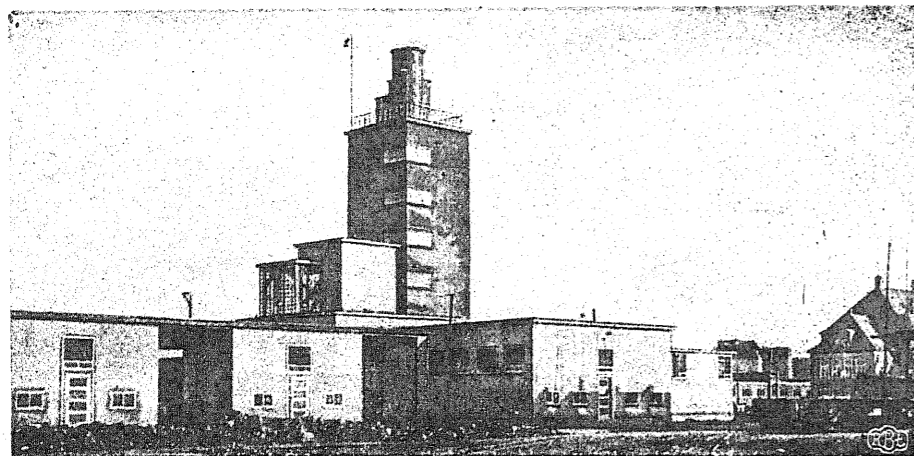


Richard Dix, bohater „sensacyjnego filmu” „Na wodach Jant-Se-Kjangu”.

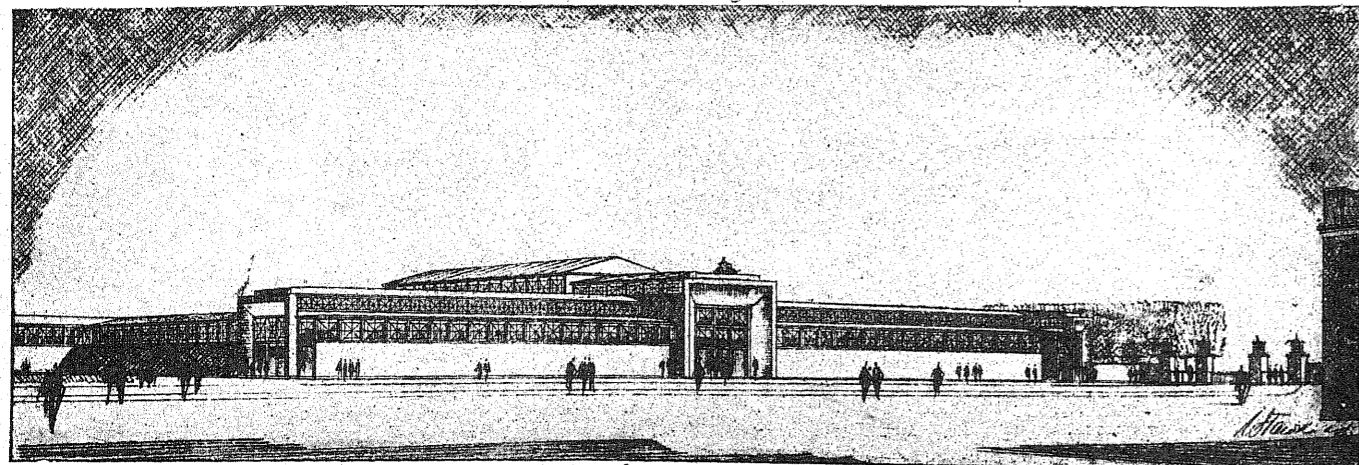
Reginald Denny ukaże się w swych najnowszych filmach produkcji wytwórni „Universal” p. n. „Nieznany ojciec”, „Ptak nocy” i „Wszystko z miłości”.



Powszechna Wystawa Krajowa w Poznaniu, której podwoje otwarte zostaną w oczach całego świata, będzie wielkim architektonicznym, wzorowo urządzonym grodem dorobku narodowego. W przepięknie zbudowanych pawilonach znajdzie swój wyraz każda dziedzina życia gospodarczego Polski, by świadczyć wobec przedstawicieli narodów obcych, że Polska to kraj potężny i mocarstwowy. Na zdjęciu powyższym widzimy polski pawilon zagraniczny, zbudowany według planów arch. Rogera Sławskiego.



Zabudowanie głównego wejścia na tereny zachodnie Powszechnej Wystawy Krajowej w Poznaniu, pomysłu architekta J. Müllera.



Pawilon samorządów wojewódzkich i Związku Miast na Powszechnej Wystawie Krajowej w Poznaniu. Pawilon ten zbudowany został według planów arch. Rogera Sławskiego.



Zwycięski marsz drużyny policyjnej łódzkiej na trasie Sulejówek — Belweder, zorganizowany w dniu 19 marca r. b. zakończony został wręczeniem nagrody przeznaczonej przez ministra W. R. i O. P. w postaci pięknie i artystycznie oprawionego wizerunku Marszałka Piłsudskiego. Powyżej widzimy delegację policji łódzkiej z komisarzem Ungeha uerem i otrzymaną nagrodą na czele.

PESLOUAN.

Dusza i ciało.

Noellie zbyt była dumna, by żądać, żeby się z nią ożenił. On, doktor Rouguez, myślał o tem, zwlekał jednak z propozycją i... zapomniał później. Żyli więc ze sobą na wiarę, bez fałszywego wstydu. Adresowano do nich: „Doktor i Mme Rouguez”, oni zaś pozwalali ludziom mówić i myśleć, co im się żywnie podoba.

Tak już dawno zresztą trzymali się razem! Ona pozostawała mu wierną w trudnych i bolesnych okresach.

Miała jeszcze na swej twarzy ślady tej urody, którą promieniała jako młoda dziewczyna, chodząca sama niegdyś na targ z ulicy Tholoze, otwierająca drzwi pierwszym klientom, gotująca obiad, oczyszczająca meble i cerująca bieliznę. Zachowywała z tych oddalonych czasów ciężkie, rude nieco, tylko bledsze, włosy, niebiesko - zielone oczy, mięsiste wargi i delikatny owal twarzy, których wiek dojrzały, czterdziestka w pełni i tusza nie zdołały zniszczyć.

Rouguez kochał ją dotychczas pełnym wdzięczności uczuciem, usiłując odplacić jej

częstymi podarunkami i tysiącem drobnych dowodów pamięci za przywiązanie i troskliwość, któremi otaczała go. Noellie kochała swego „wielkiego człowieka”, swego „szefa”, jak go nazywała, słysząc ten tytuł stale w ustach młodych internów, wielką miłością bez zastrzeżeń, szczęśliwa, że towarzyszką mu była w życiu i że mogła, kiedy wracał wieczorem zmęczony do domu, przynieść mu ulubione pantofle, wonne ziółka lub książkę do łóżka.

Powoli weszła w rolę żony profesora Rouguez, nauczywszy się zrećnić tuszować braki swego wychowania wyniosłem

milczeniem, zagadkowym wyrazem twarzy i tysiącem innych sposobów, które jej ostrożność i spryt wrodzony dyktował, tak że czasami nikt nie mógł się domyśleć, iż „piękna madame Rouguez“ była niegdyś u „Jules et Maxence“ i skromną swoją pensją pomagała czasami wybijającemu się doktorowi w pokrywaniu wydatków domowych.

To też, gdy pewnego wieczora, chirurg siedzący przy kominku w wielkim swym gabinecie o mozaikowych ścianach, podmiósłszy z nad książki oczy, ujrzał Noellie na uboczu z oczami pełnymi łez i palcami zaciśniętymi na piersi, zerwał się z fotela, pytając ochrypłym głosem:

— Co ci jest, moja droga?

Ściągając usta, uśmiechnęła się:

— Ależ nic, Maksie, doprawdy, nic...

Chirurg jednak nalegał i słowo za słowem, wydobył z niej tajemnicę, którą kryła przed nim od pewnego czasu starannie. Mówiąc, tuliła się do niego i jak winowajczyni zakończyła głosem drżącym:

— Ach Boże, co ja zrobiłam! Przeszraszyłam cię niepotrzebnie!...

Chirurg zmarszczył brwi, trzepnął palcami i nie odpowiadając, podszedł do telefonu:

— Hallo... Littré 21-09... To wy, Saurin? Możecie przyjechać do mnie? Chciałbym pokazać wam chorego... tak...

Wrócił do Noellie i kładąc jej rękę na ramieniu:

— Dlaczego milczałaś dotychczas? Uzbój się w odwagę: sprawa poważniejsza, niż przypuszczasz...

Usiedli później naprzeciwko siebie, nie ośmielając się spojrzeć sobie w oczy. — Wstali na odgłos dzwonka dopiero.

Wszedł doktor-praktyk i zapytał krótko:

— A co tam, kolego?

— Moja żona...

Wstydliva, jak młode dziewczę, Noellie nie chciała się rozebrać... Rouguez zmuszony był użyć siły niemal. Oczom lekarzy ukazała się lewa pierś Noellie, nabrzmiąca, twarda i bolesna w dotknięciu. Spowiadała się ze swego bólu głosem przerywanym czkawką, ze spuszczonej oczami, jak dziecko przyłapanie na złym uczynku.

— Trzeba operować to natychmiast... jeździ...

Doktor Rouguez ścisnął ramię kolegi, który umilkł. Zostawiwszy Saurina samego zaprowadził Noellie do swego pokoju. Podczas gdy rozbiierała się, usiłował pocieszać ją:

— Mała, bagatelna operacja... Po niej zaraz ci się polepszy...

Spojrząwszy mu w oczy ostro, rzekła:

— Słuchaj, Maks, do ciebie tylko należałam do ciebie wyłącznie... Przysięgnij mi, że nikt inny, prócz ciebie nie dotknie mnie... Przysięgnij...

Przysięgł, odwróciwszy wzrok i zszedł

do Saurina, który wyciągnawszy doń dłoń, mówił:

— Mój biedaku! Wiesz przecież... ru-de kobiety... skłonność... gruźlica...

Rouguez westchnął i rozłożywszy ręce, rzekł:

— Muszę ci się przyznać... Ona nie jest moją żoną... Czy mam prawo...?

Nazajutrz, podczas gdy jeden z asystentów robił przygotowania, Rouguez dawał ostatnie upomnienia Noellie:

— Zachowuj się spokojnie. To głupstwo. Będę czuwał tej nocy przy tobie...

Przerwała mu, biorąc go za rękę:

— Słuchaj, Maks, co innego mię niepokoi. Będziesz patrzył na mnie innymi oczami, niż zwykle. Ujrzysz nie ciało kobiety, którą kochałeś, lecz ciało pacjentki. Mam pięćdziesiąt lat blisko, mój, biedaku... czy... czy... nie będziesz mniej kochał mię potem...?

Rouguez słuchał jej z przestachem i zamknął oczy:

— Zwarjowałaś. Noellie! Szalone myśli snują ci się po głowie! Ciebie jedną kocham tylko!

Asystent zbliżał się.

— Proszę odejść — rozkazał krótko.

Uczuł palce Noellie, zaciskające się wokół jego dłoni, niespokojny wzrok jej śledził każdy ruch jego twarzy, a piersi wzno-



sily się w przyspieszonym, gorączkowym oddechu.

— Bądź gotowa, Noellie... idę ubrać się — rzekł spokojnie, mimo, że wstrząsnęło nim do głębi zachowanie kobiety. Zrozumiał bowiem nagle — pod wpływem jej trwożnych przypuszczeń — jaka przepaść ich dzieli. Przepaść, z której nie zdawał sobie sprawy dotychczas. Oddawna już była mu przyjaciółką tylko, towarzyszką, inteligentną współpracownicą, żyjącą razem z nim pod jednym dachem. Dwa ich pokoje sypialne były na dwóch krańcach mieszkania.

Rouguez wspominał nagle z głębokim wzruszeniem ów daleki wieczór, kiedy młodziutkie dziewczę, jakim Noellie była wówczas, zawisło mu w ramionach i oddało mu się bez zastrzeżeń, pokory pełne, dlatego tylko, że go kochało...

Gdy wszedł do operacyjnej sali, Noellie leżała naga na operacyjnym stole, z głową w tynkowym czepek, którego falbana spadała na oczy. Rouguez zmrzął powieki i spojrzał. Po raz pierwszy zobaczył obwieszoną podgardla i bioder, zmarszczki i niebieskie żyły pod żółtawą, bladą skórą. Do-

znał, mimo swej woli, pewnego rodzaju obrzydzenia.

— Spieszmy się, no! — rzucił krótko.

Interni, spojrzawszy nań, zmieszani przykryli całe ciało prześcieradłem oprócz kwadratowego decymetra chorej piersi. Jeden z internów zrobił na niej cięcie w kształcie półksiężyca z obojętnością ucznia przy stole selekcyjnym.

— Ostrożnie, wolniej... — upominał go Rouguez z bladą twarzą, podnosząc surowy wzrok od operowanej piersi ku twarzy asystenta. Ten, stropiony, szepnął:

— Dokładam wszelkich starań, panie profesorze, ale to tłuszczowe ciało starych kobiet... pan profesor rozumie... jest nadzwyczaj trudne...

Rouguez pochylał się ku niemu i patrząc mu w oczy z gniewem, wycedził przez zęby:

— Precz... Precz natychmiast, mówię panu!... Pan nie słuchasz u mnie od jutrzejszego ranka!...

Wyrwał mu z rąk lancet oraz szczypek i sam zabrał się do roboty. Obok niego, jeden z pomocników szepnął asystentowi bardzo cicho na ucho:

— Czyż nie wiesz, że to żona „szefa“?

Rouguez rzucił mu surowe spojrzenie.

— Więc co? Proszę być cicho... tu rozmawiać nie wolno — powiedział.

Nawał myśli zalewał jego mózg; myśli bolesnych i splątanych. Zdało mu się, że źle zrobił, spełniając prośbę Noellie. Mimo to, zoperował ją, jak mógł najlepiej, sam zszyl rozciętą pierś i był obecny przy obudzeniu się chorej.

Gdy otworzyła oczy, pierwsze jej spojrzenie było dla niego.

Patrzyła przez chwilę, na zbladłą i drżącą konwulsyjnie twarz Rougeuza i zrobiwszy mu znak, aby się nachylił ku niej, wyszeptala:

— Straszny, okropny widok, nieprawdaż, Maks? Ale to nie! Ja wiem, z pewnością wiem, że mam nie więcej nad trzy miesiące życia przed sobą... Zapomnisz... potem...

Uciekł, nie mogąc słuchać dłużej. Zatrzymawszy się w szatni, osunął się na krzesło i wybuchł niepowstrzymanym łkaniem. Płakał pełen goryczy i upokorzenia, nad swoją niewdzięcznością i dotkniętą miłością własną. Czuł bowiem, że wszystkie wspomnienia przeszłości, przeżyte z czarująco piękną Noellie, nie są w stanie obalić widoku jej zniszczonego ciała, które miał teraz w oczach.

Ból inny, szlachetny ponadto, z głębi duszy płynący, targał jego jestestwem: doktor Rouguez zdawał sobie mianowicie sprawę, że zbyt głęboko kochał Noellie, aby mógł o niej kiedykolwiek zapomnieć.

Czyjaś ręka trwożnie dotknęła jego ramienia i cichy, nieśmiały, zrozpaczony głos rozległ się:

— Panie profesorze... szefie... przebac mi... zawiniłem...

Tłum. Jotsaw.



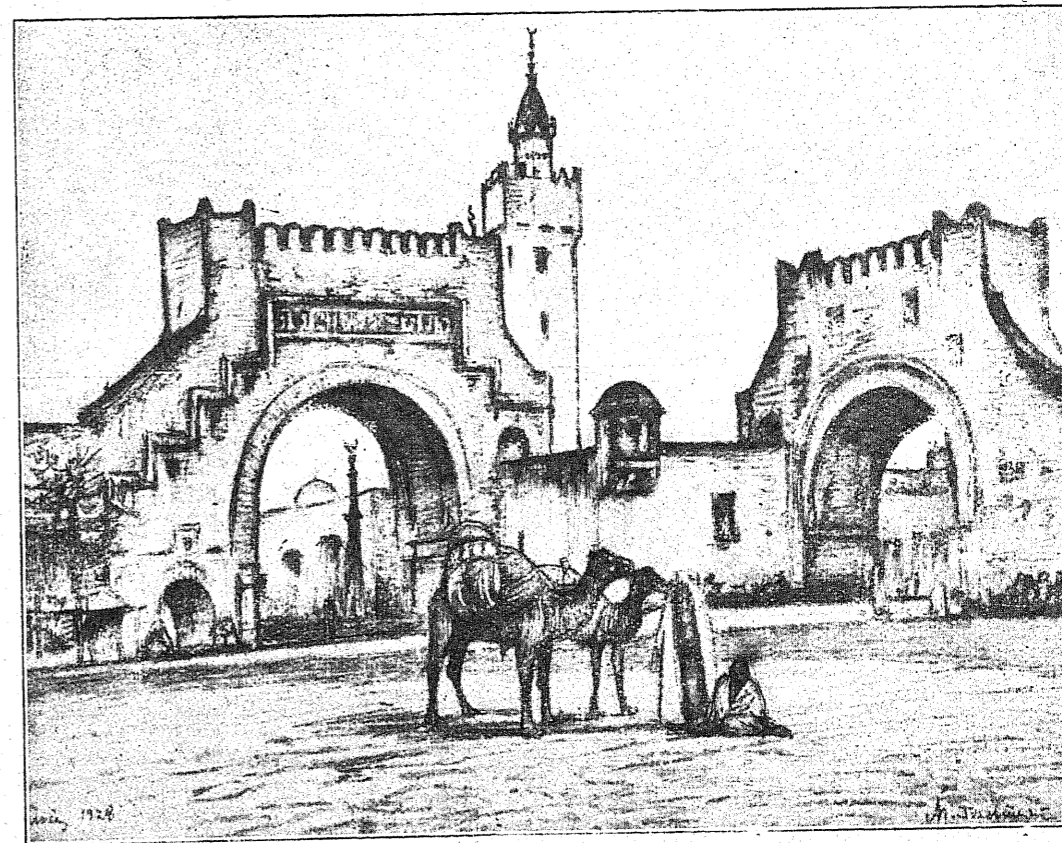
DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO“.

Rok VI.

Niedziela, dnia 7 kwietnia 1929 roku.

Nr. 14.

Z Miejskiej Galerii Sztuki.



W ubiegłym tygodniu Miejska Galeria Sztuki w Łodzi zorganizowała 50-tą z kolei jubileuszową wystawę, na którą złożyły się prace artystów malarzy: Edwarda Okunia, Marjana Helm-Pirga, i Marjana Trzebińskiego. Na szczególną uwagę zasługują prace znakomitego akwarelisty Marjana Trzebińskiego, wysuwające się na czoło swą egzotyką i pejzażową swojskością. Powyżej widzimy reprodukcję pięknego obrazu pendzla tego artysty, wyobrażającego „Bramy Tunisu“.